

BISKUP ARTUR WAŻNY
PIOTR KOSIARSKI

BÓG ODRZUCONYCH

ROZMOWY O KOŚCIELE, WYKLUCZENIU I POKONYWANIU BARIER

SPIS TREŚCI

Rozdział 1. „POKÓJ TOBIE, DIECEZJO SOSNOWIECKA”	7
Rozdział 2. CELIBAT (NIE) Z WYBORU. KOŚCIÓŁ A OSOBY LGBTQ+	33
Rozdział 3. ZRANIENI PRZEZ KOŚCIÓŁ	87
Rozdział 4. „I NIE OPUSZCZĘ CIĘ AŻ DO ŚMIERCI...”	131
Rozdział 5. ABORCJA. ŻYCIE PO NAJTRUDNIEJSZEJ DECYZJI	165
Rozdział 6. NIEZAWINIONE CIERPIENIE. RODZICE PO STRACIE I OSOBY BEZDZIETNE	203
Rozdział 7. LUDZIE Z „OSTATNICH ŁAWEK”	245

ROZDZIAŁ 1

„POKÓJ TOBIE, DIECEZJO SOSNOWIECKA”

Nasze rozmowy o Kościele oraz ludziach, którzy potrzebują szczególnej uwagi i troski ze strony wspólnoty, rozpoczynamy od wątku nominacji Księdza Biskupa do diecezji sosnowieckiej, dzień po jej kanonicznym objęciu. W diecezji tej na przestrzeni kilkunastu miesięcy doszło do dwóch tragedii z udziałem księży, głośnego skandalu obyczajowego, o którym informowały również zagraniczne media, i rezygnacji kierującego diecezją biskupa. Jak w tym kontekście rozumieć słowa, które opublikował Ksiądz Biskup na Facebooku, oficjalnie informując o swojej nominacji: „Pokój tobie, diecezjo sosnowiecka”?

To dla mnie jednoznaczne skojarzenie z tym, co powiedział Jezus, wchodząc do Wieczernika, w którym znajdowali się przestraszeni uczniowie. Działo się to wieczorem. Gdy myślałem o tym, jak mogą czuć się ludzie – wierni i kapłani – w diecezji sosnowieckiej, przychodził mi na myśl właśnie obraz wieczoru i ciemności panującej wokół nich. Można było wyczuć też lęk o to, co się wydarzy. Na zewnątrz pojawiały się różne głosy, zastanawiano się, co dalej zrobić z tą diecezją. Dlatego pierwsza myśl, która przysłała mi do głowy, była taka, że muszę tym ludziom ogłosić proste, nieskomplikowane przesłanie: „Pokój wam, którzy stoczyliście walkę. Jezus również stoczył walkę – za was, jeszcze ważniejszą i zwycięską. On przynosi pokój i ja

10 BÓG ODRZUCONYCH

również chciałbym z tym pokojem do was przyjść i wam go ogłosić”. Dalej we fragmencie o Wieczerniku czytamy: „Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»” (J 20,22–23). Jezus daje Ducha Świętego po to, aby uczniowie mogli rozpoznać grzech i nazwać zło. To, co trzeba odpuścić, należy odpuścić, a co zatrzymać – zatrzymać, osądzić, ocenić i uporządkować. Jezus w Wieczerniku pokazuje również uczniom swoje rany, jakby zachęcając ich do tego, by odsłonili własne i je nazwali. I właśnie z tymi ranami, bliznami Chrystus wyprowadza uczniów w drogę. Mówi: „Ja was posyłam”. Jezus ma rany, ale żyje. I chciałbym, żeby sosnowieccy diecezjanie tak to odczytali: wy też nosicie rany, ale żyjecie i z tymi ranami Jezus was pośle. Nie jesteśmy Kościołem, który umarł albo zostanie dobity, ale Kościołem, który zmartwychwstanie z Jezusem i pójdzie dalej pełnić swoją misję. Bo Kościół jest po to, żeby ewangelizować, a nie zatrzymywać się na ranach.

Jest Ksiądz Biskup po pierwszych spotkaniach z diecezjanami. Czy możemy o nich opowiedzieć?

W diecezji sosnowieckiej udało mi się już odbyć mnóstwo spotkań – zarówno z księżmi, jak i ze świeckimi – i muszę przyznać, że są to ludzie, którzy noszą w sobie głęboką wiarę. Po rozmowach z nimi pytałem sam siebie: ile musi być w nich wiary,

skoro przeszli przez takie trudności i upokorzenia – sprawiedliwe i niesprawiedliwe? Jak mocną muszą mieć wiarę, że w takich warunkach przetrwała? Bardzo ich za to cenię i wiem, że to wielki potencjał.

A jednak ewangelizacja w Kościele sosnowieckim to wyzwanie. Jakie zadanie będzie najtrudniejsze?

Myślę, że wzajemne zrozumienie, które rodzi się ze słuchania. Nie jest łatwo słuchać, ale to konieczne, aby się zrozumieć. Dopiero kiedy zorientuję się w aktualnej sytuacji, dowiem się, skąd wzięła się konkretna opinia o tej diecezji i dlaczego wydarzyły się w niej tak ekstremalne sytuacje, na które nie było nawet do końca wiadomo, jak reagować. To były naprawdę dramatyczne, tragiczne, nagłaśniane przez media wydarzenia. W przypadku innych trudnych sytuacji, które dzieją się w Kościele, wiemy, jak reagować; znamy procedury. Natomiast w diecezji sosnowieckiej wydarzyły się tak mocne skandale, że przygniotły wielu ludzi.

Przywołajmy te wydarzenia. W marcu 2023 roku dowiedzieliśmy się o tragicznej śmierci księdza i diakona z Sosnowca. Jak ustaliła prokuratura, duchowny wielokrotnie strzelił do diakona z rewolweru, ugodził go nożem, a następnie popełnił samobójstwo. Prokuratura niedawno umorzyła śledztwa związane z tymi wydarzeniami. Kilka

miesiący później diecezją sosnowiecką wstrząsnął skandal obyczajowy. Nie tylko polskie media informowały wówczas o imprezie o charakterze seksualnym, jaka odbywała się w mieszkaniu jednego z księży i w wyniku której zmarł mężczyzna. W marcu 2024 roku doszło do kolejnej tragedii – w mieszkaniu zajmowanym przez sosnowieckiego księdza znaleziono martwego mężczyznę.

Tak naprawdę wszystko zaczęło się w 2014 roku, kiedy zaczął płonąć dach sosnowieckiej katedry. Cała Polska pomagała go później odbudować. Zaczęło się jak u Hitchcocka, a potem napięcie tylko rosło. Dlatego – jeszcze raz podkreślam – najważniejsze jest zrozumienie tego, co dzieje się teraz, ale również odkrycie prawdziwego oblicza sosnowieckiego Kościoła. Media nagłaśniają sprawę i uwypuklają tylko tę warstwę, która się na to oblicze nałożyła i która wynika z ludzkich słabości i dramatów, natomiast prawdziwe oblicze Kościoła sosnowieckiego znajduje się głębiej i chciałbym do tego oblicza dotrzeć. Kościół sosnowiecki został „złożony” z trzech różnych diecezji – kieleckiej, krakowskiej i częstochowskiej – i trzech zaborów. Zrozumienie tego, co działo się w tym miejscu i w XIX stuleciu, i w okresie wojennym, jak i w PRL-u oraz zwłaszcza w krótkiej, bo 32-letniej historii diecezji sosnowieckiej, jest na pewno trudne. Ale chciałbym w tym kontekście wrócić jeszcze do pożaru z 2014 roku, ponieważ wiąże się z nim pewien piękny obraz. Członkowie Wspólnoty Betlejem, która działa na terenie Jaworzna

i zajmuje się niesieniem pomocy osobom ubogim i bezdomnym, zebrali fragmenty drewna ze spalonego dachu, wyczyścili je i zrobili z nich ikony, a dochód z ich sprzedaży przekazali na odbudowę katedry. Myślę, że jest to piękny przykład tego, że nawet ze spalonej opinii, zniszczonego dobrego imienia, można wydobyć najpiękniejsze oblicze Kościoła.

Niektórzy publicyści rozpowszechniali informację, że przed Księdzem Biskupem ośmiu kandydatów odmówiło objęcia diecezji sosnowieckiej.

Informacja, że ktoś nie chciał objąć tego Kościoła, a więc uważał sosnowieckich diecezjan za niegodnych otoczenia opieką, jest nieprawdziwa. Potwierdził to nuncjusz Antonio Guido Filippazzi, przedstawiciel Watykanu w Polsce. Byłem pierwszym wyborem. Kiedy Stolica Apostolska poprosiła mnie o podjęcie się tego zadania, zgodziłem się. Wypełniłem wolę papieża.

Czy powielanie takich informacji mogło wpłynąć w jakikolwiek sposób na wiernych Kościoła sosnowieckiego?

Diecezjanie mogli poczuć się fatalnie. Nie dość, że byli tymi wszystkimi trudnymi sytuacjami zawstydzeni i boleśnie dotknięci, to jeszcze wydawało się, że nikt ich nie chce: „Jesteśmy już tak zdegenerowani, źli i pełni kompleksów”. Ale to nieprawda – podobnie jak wiązanie wszystkich tych trudnych

14 BÓG ODRZUCONYCH

wydarzeń, które rozegrały się w diecezji sosnowieckiej, z wątkami homoseksualnymi.

Co Ksiądz Biskup ma na myśli?

Nie wszystkie sprawy są wyjaśnione, ale to, o czym mogę z całą pewnością opowiedzieć, to zabójstwo diakona – młodego, niewinnego człowieka – do którego doszło na skutek zaburzeń psychicznych księdza, który dopuścił się morderstwa. Duchowny miał postawioną diagnozę lekarską; zgodnie z nią mógł funkcjonować na parafii jako pomoc duszpasterska. Nikt jednak nie przewidywał – nawet lekarze – że jego zaburzenie może wywołać takie reakcje. Tragedia ta jest niestety „sklejona” z innymi wydarzeniami, które rozegrały się na terenie diecezji, ale stanowczo zaprzeczam, jakoby miała ona kontekst homoseksualny. Podkreślając to, chcę wyjść naprzeciw rodzicom zmarłego diakona, którzy bardzo cierpieli w związku z takimi sugestiami dotyczącymi ich syna. Dlatego dementuję je i mam nadzieję, że media nie będą ich już powielają.

Jakie jeszcze wyzwania czekają sosnowiecki Kościół?

Można je podzielić na trzy etapy. Pierwszy z nich to budowanie relacji – zarówno z Bogiem, jak i między ludźmi. Kościół ma być specjalistą od spotkania człowieka z Chrystusem. Jeśli o tym zapomnimy, będziemy postrzegać go jako socjologiczną

instytucję – dokładnie tak, jak robią to ludzie spoza Kościoła lub wrogo do niego nastawieni. I przegramy. Oprócz relacji z Bogiem, która jest najważniejsza, istnieje także relacja z drugim człowiekiem i dotyczy ona nie tylko więzi między kapłanami, ale i osobami świeckimi. Drugi etap to formacja. Formujemy się – kapłani i świeccy – do tego, by brać odpowiedzialność za Kościół, a jeśli chcemy to robić, to tylko razem, jako wspólnota, wykorzystując wielkie bogactwo posług, którymi dysponujemy. Nie po to, by jedni drugich zastępowali, ale by każdy mógł w Kościele wypełniać swoją misję. Trzeci etap to wspomniana już ewangelizacja, która polega na pójściu do tych, którzy się pogubili i nie mają związku z Kościołem. Obecnie w diecezji sosnowieckiej 85 procent diecezjan nie chodzi w niedzielę do kościoła. To bolesne dane, ale wierzę, że pozostałe 15 procent pójdzie do przodu i pociągnie za sobą innych. Co ciekawe, księży po kolędzie przyjmuje 30 procent diecezjan. Pojawia się więc pytanie – dlaczego tylu wiernych odeszło, a jednak część z nich przyjmuje duchownych na wizycie duszpasterskiej? Z tym wiąże się też nadzieja, ponieważ mają oni w sobie otwartość, by wrócić.

Jak w praktyce brać odpowiedzialność za Kościół?

Brak odpowiedzialności wynika z braku relacji. Jeśli mam z kimś relację, jeżeli kogoś znam lub poznaję go coraz bardziej, czuję się za niego odpowiedzialny. A jeśli jestem za kogoś

odpowiedzialny, chcę pomóc mu nieść pewne sprawy, czuję z nim solidarność, pragnę dzielić z nim to, co trudne, ale także to, co piękne i radosne. W relacji ważne jest również zaufanie. Przejawia się ono na przykład w tym, że ktoś odpowiedzialny za określone dzieło w Kościele obdarza mnie zaufaniem, powierza mi odpowiedzialność za ten obszar, a ja ją przyjmuję. Zaufanie, którym ktoś mnie obdarzył, mobilizuje mnie do brania odpowiedzialności.

Uciekanie od odpowiedzialności może również wynikać z myślenia, że trudności, z jakimi zмага się Kościół, nie dotyczą mnie bezpośrednio. A jednak autor Pierwszego Listu do Koryntian napisał, że „gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (1 Kor 12,26). W jaki sposób grzech jednej osoby wpływa na całą wspólnotę?

Pierwotnym przykładem takiego wpływu jest to, co stało się w raju, kiedy jedność Adama i Ewy została zniszczona, bo pojawił się grzech. Wydarzenie to pokazuje, że każdy grzech osobisty wpływa na wspólnotę i dzieje się tak nawet wtedy, kiedy tego grzechu nie widać. Jeśli grzeszę, zmieniam się ja, zmienia się moje serce i podejście do drugiej osoby. Na tym polega relacja, że kiedy jeden jej element ulega przekształceniu, zmienia się ona cała. A dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy grzechy są widoczne i publicznie uderzają w drugiego. Wówczas jeszcze bardziej ranią one wspólnotę. Grzech sprawia, że oddalam się

od Boga i zaczynam się Go bać – z kogoś, kto jest miłosierny, dobry, dał mi mnóstwo drzew i w dodatku ostrzegł, że jedno z nich nie jest bezpieczne, robię Osobę, która mnie ogranicza. A później, zamiast dostrzegać winę w sobie, przypisuję ją drugiemu. I w ten sposób oskarżamy się nawzajem. To bardzo niszczy wspólnotę – widzimy to teraz w kontekście Kościoła sosnowieckiego – i nie możemy być na to obojętni.

Trudne wydarzenia z diecezji sosnowieckiej dotyczyły duchownych. Jakich księży i biskupów Kościół dziś potrzebuje?

Przypomina mi się 11. rozdział Ewangelii według świętego Mateusza, w którym Jezus mówi: „Uczcie się ode Mnie” (Mt 11,29) i: „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi” (Mt 11,25). Dlatego jeśli mówimy o tym, kim ma być kapłan i biskup, to wydaje mi się, że w pierwszej kolejności uczniem, który wysławia i uwielbia Boga. Nie liderem i szefem, ale uczniem i synem, który odkrywa w Bogu Ojca. Takie spojrzenie całkowicie zmienia posługę. Jezus mówi również, że wszystko, co ma, otrzymał od Ojca (por. Mt 11,27). Z tymi słowami związana jest świadomość, że wszystko jest dziełem Boga, a ja znam Jego serce, które kocha każdego człowieka.

Wraca do mnie również obraz z dnia przyjęcia święceń biskupich, gdy modliłem się przed Najświętszym Sakramentem 15. rozdziałem Ewangelii według świętego Łukasza, a więc

przypowieścią o synu marnotrawnym. Miałem wtedy doświadczenie, że jestem powracającym do Boga synem, który potrzebuje Jego miłosierdzia, bo sam jest słaby. Przeżyłem tę modlitwę w taki sposób, że Ojciec mnie przytulił, a następnie odwrócił moje spojrzenie, tak że widziałem wszystko z Jego perspektywy. I On wtedy powiedział: „Patrz i rób to, co Ja”. W tym fragmencie są ponadto piękne słowa: „A gdy [syn – przyp. red.] był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15,20). Chodzi więc o bliskość, czułość i głoszenie tego, że Ojciec przywraca godność dziecka Bożego, daje szatę, sandały i wkłada na palec pierścień, czyli przekazuje dziedzictwo, które ma dawać Kościół. Wszystko to czyni w wolności, nie chcąc przymuszać syna. I myślę, że o to chodzi w posłudze kapłańskiej i biskupiej. Jesteśmy od tego, by udzielać bogactw i darów Bożych, a więc sakramentów, i przekazywać łaskę; nie od tego, by z niej okradać i stwarzać granice broniące do niej dostępu. Papież Franciszek często powtarza, że mamy tendencję do tego, by bardziej kontrolować niż obdarzać łaską.

A jednak wielu ludzi właśnie tak postrzega księży i biskupów – jako kuratorów życia „zwykłych” wiernych.

Dla mnie bardzo odkrywcze było niedawne spotkanie z abp. Rinem Fisichellą, który wspomniał, że zapomnieliśmy o pro-rockim wymiarze Kościoła, zbudowanym przecież nie tylko na

fundamencie apostołów, ale również proroków. Apostolskość wybrzmiewa dość często, na przykład w liturgii. Ale prorockość została z Kościoła wyeliminowana i jest to całkowicie niezgodne z jego biblijnym charyzmatem.

Czym jest wymiar prorocki?

To inaczej charyzmatyczność. Apostolskość to aspekt nadzorujący, hierarchiczny i jest on potrzebny. Ale przez to, że zapomnieliśmy o prorockim wymiarze Kościoła, zrobiliśmy się sztywni, kontrolujący i oparli na zasadach. Oczywiście zasady nie są czymś złym i potrzebujemy ich, kiedy wymiar charyzmatyczny za bardzo się „rozchwije”. Ale gdy aspektu prorockiego nie ma w ogóle, przychodzi śmierć. Zostaje sama litera. Dlatego potrzebujemy dziś odbudować prorocki wymiar Kościoła. O tym, że ważna jest zarówno apostolskość, jak i prorockość, wiedzieli również uczniowie, którzy w czasie przemienienia na górze Tabor zobaczyli obok Jezusa reprezentującego Prawo Mojżesza oraz Eliasza – proroka. Są to dwa wymiary, których bardzo w Kościele potrzebujemy.

Czy Kościół w Polsce dostrzega potrzebę „ducha prorockiego”?

Obecnie prorockość zaczyna się budzić i coraz głośniej wybrzmiewać w Kościele. Owszem, może przez to wydawać się

niektórym nieco roszczeniowa, egzotyczna i zbyt intensywna. Ale wcześniej tak bardzo się jej baliśmy, że całkowicie ją usunęliśmy. Dziś musimy wrócić do równowagi. Osobiście chcę dostrzegać prorocki wymiar Kościoła. Oczywiście nie oznacza to, że apostoł nie może być charyzmatykiem, a charyzmatyk apostołem – wymiary prorocki i apostołski powinny się ze sobą łączyć, bo inaczej Kościół nie będzie Kościołem. A musi nim być, by wypełniać misję, którą Bóg mu powierzył.

W naszych rozmowach będziemy często wracać do pierwszego punktu Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*. Według niego Kościół ma być „sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”¹. Czego w odniesieniu do tego punktu potrzebują dziś księża diecezji sosnowieckiej, by „znak” był nadal widoczny, a „narzędzie” skuteczne?

Myszę, że to bardzo ważna kwestia, bo wielu ludzi postrzega dziś Kościół właśnie przez pryzmat kapłanów. Gdy na skutek ich grzechów wspomniany „znak” staje się zamazany, a „narzędzie” tępe, dla wielu jest to powód, by z Kościołem nie mieć nic do czynienia. Dlatego w kontekście księży ważne jest zadbanie o to, co nazywam „sakramentem brata”. Oczywiście to pewna

1 Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, 1.

metafora, bo opisuje coś na wzór sakramentu, a wyraża troskę o wzajemną więź i braterstwo kapłańskie. Bardzo ważna jest również współpraca między kapłanami. Pewna osoba niedawno mi powiedziała, że cieszy ją, gdy księża współdziałają. Wniosek z tego jest taki, że ta osoba ma również doświadczenie braku takiej kooperacji. Dlatego bardzo chcę być blisko księży sosnowieckich i budować z nimi wspólnotę. Aktualnie spotykam się z kapłanami wszystkich sosnowieckich dekanatów.

Kilka dni po ogłoszeniu nominacji do diecezji sosnowieckiej udzielił Ksiądz Biskup wywiadu, w którym wspomniał, że jedną z pierwszych podjętych decyzji będzie sprowadzenie na teren diecezji siostr klauzurowych i stworzenie większej liczby miejsc, gdzie wierni będą mogli adorować Najświętszy Sakrament.

Spotkanie z żywym Jezusem, który jest tu i teraz, to coś, od czego wszystko się zaczyna. Bez tego spotkania podejmowalibyśmy tylko ludzkie wysiłki, które byłyby wyłącznie doczesne i przynosiły efekt tylko przez pewien czas. W ten sposób jedynie odbijalibyśmy się od ściany. Natomiast jeśli będziemy mieć świadomość, że Jezus jest pierwszy, to On nas poprowadzi. Bardzo cieszę się z otwartości na adorowanie Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Wiem, że w wielu parafiach diecezji wciąż adoracja już się odbywa. Kilku kapłanów zgłosiło też zamiar utworzenia nowych miejsc w tym celu. W samym Sosnowcu

22 BÓG ODRZUCONYCH

pojawi się wkrótce możliwość adoracji 24/7, czyli całodobowej, przez siedem dni w tygodniu. Mam też deklarację siostr zakonnych z Charkowa, które nie mogą teraz wrócić do swojego kraju, że jeśli tylko znajdziemy im dom – a dostajemy sygnały, że takie miejsce jest – będą nas nieustannie omadlać. Wprawdzie już to robią (*śmiech*), ale bardzo chciałbym, aby modliły się za nas tutaj, w diecezji sosnowieckiej.

Jak w kontekście obejmowania diecezji przez nowego biskupa rozumieć słowa papieża Franciszka o tym, że pasterz musi pachnieć owcami, a nie drogimi perfumami²?

Przed wszystkim należy pamiętać o tym, że jest tylko jeden Pasterz. Niestety wielu ludzi – również księży – zapomina, że Chrystus jest pierwszy, a owce należą do Niego. Oczywiście mogę mówić, że to moja diecezja i moi diecezjanie, ale tylko wtedy, kiedy pamiętam o tym, że Chrystus jest na pierwszym miejscu. Jezus mówi do Piotra: „Paś owce moje” (J 21,16). Myślę, że warto brać przykład z Jezusa – Dobrego Pasterza.

W jaki sposób księży i biskupi powinni brać z Niego przykład?

- 2 *Papież Franciszek: pasterz musi pachnieć owcami, a nie drogimi perfumami*, 02.04.2015, <https://wiadomosci.wp.pl/papiez-franciszek-pasterz-musi-pachniec-owcami-a-nie-drogimi-perfumami-6027714438648961a> [dostęp: 17.07.2024].

Chodzi przede wszystkim o obecność, słuchanie i dialog. Musimy również pamiętać, że nie wszystkie owce znajdują się w tym samym miejscu. Niektóre z nich idą na przedzie stada – są to liderzy, odpowiedzialni i kapłani. Mamy też owce w środku owczarni, a zatem wszystkich, którzy regularnie praktykują; być może nie potrzebują oni jakiejś szczególnej opieki, ale również chcą poczuć Pasterza. Są też owce, które idą na końcu stada: ubodzy, biedni, zranieni, skrzywdzeni i słabi. O nich także trzeba pamiętać. W końcu nie można również pominąć tych owiec, które poginęły, a które trzeba znaleźć.

Nasze rozmowy poświęcimy owcom z końca stada oraz tym, które zaginęły. Są to ludzie, którzy w Kościele potrzebują szczególnej opieki i troski. Należą do nich rodzice po stracie dziecka, rozwiedzeni małżonkowie, kobiety i mężczyźni po decyzji aborcyjnej, osoby homoseksualne i wykorzystane seksualnie oraz wszyscy, którzy sami luzują lub zrywają więź z Kościołem. Każdej z tych grup towarzyszył Ksiądz Biskup duszpastersko – najpierw jako wikary, później proboszcz i w końcu biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej. Ta posługa będzie teraz kontynuowana w Kościele sosnowieckim. Dlaczego ludzie, o których wspomnieliśmy, są bliscy sercu Księdza Biskupa?

Posoborowa wizja Jana Pawła II zakłada, że człowiek jest drogą Kościoła – zwłaszcza ten, któremu z różnych względów

z tym Kościołem nie jest po drodze. Pozostaniemy przy obrazie owczarni i owiec, które z różnych powodów się zgubiły. Niektóre z nich zaplątały się w zarośla, inne podeszły zbyt blisko urwiska i spadły, czasem nie ze swojej winy. Są to owce, które nie mają jak wrócić; brakuje im sił, niekiedy odwagi. I stąd potrzeba, aby Kościół – czyli ludzie, którzy są w Kościele – wrócił i zaopiekował się nimi. Przypomina mi się piękny symbol z katakumb świętego Kaliksta: Dobry Pasterz trzymający na ramionach owieczkę. Być może jest to obraz, który wielu wydaje się banalny i kiczowaty, ale nie da się też ukryć jego głębokiej wymowy. Był ważny również dla wielu chrześcijan w pierwszych wiekach. Warto spojrzeć na ten symbol oczami wiary, czyli z punktu widzenia Chrystusa: tak jak On, zatrzymać się, opatrzyć rany skaleczonych i zagubionych owiec, a następnie pozwolić na to, by te rany się zagoiły. Dopiero wtedy można iść dalej.

Dla wielu osób z Kościoła, tych wierzących i na co dzień praktykujących – można by powiedzieć: ze środka stada – taka sytuacja może być irytująca. Dlaczego mieliby czekać na te kilka owiec wlekących się u końca?

Ponieważ bardzo często te poranione osoby są dla Kościoła najcenniejszym darem. To ludzie, którzy z jednej strony cierpią, ale z drugiej – noszą w sobie mnóstwo doświadczenia. W dużej mierze właśnie do nich odnoszą się słowa z Księgi Izajasza:

„W Jego ranach jest nasze uzdrowienie” (Iz 53,5). Można powiedzieć, że również w ranach tych ludzi kryje się zdrowie innych, bo mogą oni dzielić się swoim doświadczeniem zwycięstwa – dzięki Bożej łasce i Kościołowi – nad swoimi słabościami i grzechem, często w cierpieniu. I mogą być towarzyszami, słuchaczami różnych nowych historii, wsparciem i darem dla innych. Takie zresztą jest moje doświadczenie – wielu ludzi, których spotkałem, doświadczwszy pomocy od Boga i Kościoła, zaangażowało się w pomoc innym, by również oni mogli tego dobra doświadczać.

Brzmi jak powołanie.

Bardzo często tak jest. Sytuacje wielu kobiet i mężczyzn, o których będziemy rozmawiać, naznaczone są stygmatyzacją; dotyczy to prawie każdej z tych grup. Ale później ci ludzie często odkrywają, że paradoksalnie to, czego wcześniej nie chcieli, staje się czymś w rodzaju ich „DNA”, błogosławieństwem, którym mogą służyć w Kościele. Bez nich Kościół byłby słabszy, nie miałby wrażliwości i wizji. Te osoby stają się w pewnym sensie oczami Kościoła, który dzięki nim wie, dokąd iść i kogo szukać. Za ich sprawą Kościół odkrywa, do czego jest powołany i zaproszony. Ich doświadczenia są nieraz bardzo bolesne, ale jednocześnie piękne. Owoce tych historii widać często dopiero po jakimś czasie. Są to rany, które zamieniają się w perły.

Wspomnił Ksiądz Biskup o stygmatyzacji. Z czego może ona wynikać?

Wróćmy jeszcze raz do *Lumen gentium* i Kościoła jako „znaku” i „narzędzia”. Kłopot polega na tym, że jeśli Kościół ma być „znakiem”, to powinien on być czytelny, a my różnie tę czytelność postrzegamy. Często uważamy, że Kościół ma pozostać „znakiem” idealnym i nieskazitelnym. Takie podejście rodzi myślenie, że tylko ci, którzy wzorowo wypełniają Ewangelię, nadają się do tego, by pełnić w Kościele funkcję „znaku”. I Kościół rozwiązywał ten problem na dwa sposoby: z jednej strony starał się ukrywać grzech, a z drugiej – usuwać grzeszników. Myślę, że właśnie z tego bierze się kwestia, o której mówimy. Albo wykluczamy konkretne osoby, bo się nie nadają i nie pasują do schematu, albo ukrywamy zło, jakiego dokonują, obłudnie udając, że Kościół nie ma z tym nic wspólnego. Ale są też inne obrazy Kościoła – między innymi te, które proponuje papież Franciszek: Kościół jako szpital polowy czy Kościół wyruszający w drogę. Mamy również wiele ewangelicznych obrazów: siewcy siejącego dobre ziarno i pozwalającego mu rosnąć razem z chwastem (Mt 13,24-30) czy choćby wspomnianej już owczarni i zagubionej owcy, której szuka Dobry Pasterz (Łk 15,4-7). Wszystkie te obrazy – zarówno ewangeliczne, jak i te proponowane przez papieża Franciszka – pozwalają nam zrozumieć, że w Kościele nie chodzi o „idealność”, ale o pewien proces, podejmowany przez nas jako grzeszników. Idealny

jest tylko Chrystus i jedynie On jest tym „znakiem”, na który mamy patrzeć. On daje nam łaskę pozwalającą poradzić sobie z każdą słabością.

Z czego jeszcze może wynikać stygmatyzacja?

Istnieje również wykluczenie wynikające z braku wiedzy. Rodzice, którzy nie mogą mieć dzieci lub którzy stracili swoje dziecko w wyniku poronienia, stygmatyzowani są często na skutek błędnego podejścia do tematu płodności. Problem braku potomstwa pojawiał się kiedyś znacznie rzadziej niż obecnie. Bezpłodność dała o sobie znać stosunkowo niedawno i niestety wciąż wiąże się z obarczaniem rodziców winą za to, że nie chcą mieć dzieci, że są egoistami. Ludzie dokonujący tego typu ocen często nie biorą pod uwagę innych okoliczności, na które wpłynął choćby rozwój cywilizacji. Takie podejście wiąże się z ignorancją, niewiedzą i brakiem czułości. Na szczęście jako Kościół rozumiemy coraz więcej – wiedza naukowa, rozwój psychologii, socjologii i genetyki sprawiają, że zaczynamy inaczej patrzeć na sytuację wielu ludzi.

Wraca przykład z przypowieści o pszenicy i kąkolu.

Tak, chwast i pszenica rosną na jednym polu. Ten obraz odnosi się zatem do jednego człowieka – ta ewangeliczna złożoność jest w każdym z nas. Ewentualna różnica może dotyczyć

co najwyżej proporcji między pszenicą a kąkolem. W wymiarze ewangelicznym istnieje jednak możliwość, że pszenica zamieni się w chwast, a chwast – w pszenicę. W przyrodzie byłoby to niemożliwe. Bóg pozwala rosnąć wspólnie obojgu, bo chce dać każdemu z nas szansę. Bardzo ciekawe jest natomiast to, skąd bierze się chwast. W Ewangelii czytamy, że kiedy „ludzie spali, przyszedł [...] nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł” (Mt 13,25). Ów „sen” oznacza, że często nie reagujemy na zło albo nie czynimy dobra. Bierność staje się winą. Gdybyśmy głosili Ewangelię – a taka jest przecież rola uczniów – nieprzyjaciół nie byłby tak agresywni. Píše o tym Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium*. Papież wspomina o Kościele, który towarzyszy drugiemu i oczekuje owoców tego towarzyszenia. Może się jednak zdarzyć, że zamiast pożądanych owoców pojawi się kąkol. Siewca nie wpada wówczas w panikę, ale „znajduje sposób, aby Słowo wcieliło się w konkretnej sytuacji i wydało owoce nowego życia, chociaż pozornie wyglądają na niedoskonałe lub niedokończone”³. To zdanie daje mi dużo pokoju. Nie mamy być „zbawcami” świata, bo nigdy nie sprawimy, że pole będzie wyplewione. Inaczej ma się jednak sprawa, gdy mówimy o przestępstwie.

Co Ksiądz Biskup ma na myśli?

3 Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 24.

Jeśli mamy do czynienia z naruszeniem prawa, musimy zareagować. To bardzo ważne. Myślę, że dojrzelismy już do tego – zwłaszcza w kontekście osób skrzywdzonych – że wykorzystanie seksualne nie jest jedynie problemem moralnym, jak uważaliśmy do tej pory, ale poważnym przestępstwem, za które należy się kara więzienia i zadośćuczynienie. Przestępstwo to dewastacja drugiego człowieka. To coś, co go zabija. Niestety wielu ludzi – także w szeroko pojętym społeczeństwie – traktowało dotąd pedofilię wyłącznie jako jeden z grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu. Ale my już wiemy, że jest to przestępstwo niszczące serce, umysł i ciało drugiego człowieka, który nieraz przez całe życie nie będzie miał sił, by się z tego podnieść. W tej kwestii nie można mieć skrupułów. Wykorzystanie seksualne to sytuacja, w której ktoś wchodzi w pole i niszczy jednocześnie pszenicę i kłkol. Takie działanie należy natychmiast ukrócić, by sprawca już nikogo nie krzywdził, ale również by uratować go przed nim samym, pomóc mu i powierzyć Bożemu miłosierdziu.

Wiemy już, z czego mogą wynikać wykluczenie i stygmatyzacja. Mamy świadomość, że często sami innych wykluczamy. Ale czy Kościół – rozumiany jako wspólnota i mistyczne Ciało Chrystusa – może kogokolwiek odrzucić?

Jezus umarł za wszystkich. Poniósł śmierć, „by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,52) i uratować każde

z nich. Nie ma na świecie człowieka, za którego Jezus by nie umarł, a głoszenie tego jest podstawową misją Kościoła. Kościół zdradziłby samego siebie, gdyby nie głosił Ewangelii każdemu stworzeniu – wszystkim ludziom i narodom. W konsekwencji nie możemy nikogo z Kościoła wykluczyć ani wyrzucić. Każdy może do niego przyjść, każdy może się modlić. Nie może jedynie sprawować niektórych funkcji liturgicznych, jeśli popełnił przestępstwo lub ma nałożoną karę, ale pamiętajmy, że kary w Kościele mają pełnić funkcje lecznicze. Nie są one związane z wykluczeniem, ale powinny być lekarstwem, które pomaga opamiętać się i obudzić duchowo. Tego uczy nas Jezus.

Wydaje się, że w tej kwestii bardzo ważne jest indywidualne podejście.

Kościół o tym wie i dlatego do kogoś, kto totalnie upadł, przychodzi jak do przyłapanej na grzechu cudzołożnicy: „Nikt cię nie potępił? [...] I Ja ciebie nie potępiam” (J 8,10-11) lub zwierchnika celników: „...dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5). Zacheusz nawraca się dopiero wtedy, gdy Jezus jest jego gościem; Pan przychodzi do niego pierwszy, bo wie, że inaczej ten człowiek nie byłby w stanie się zmienić. Są również tacy, którzy mają piękne ideały, jak młodzieniec z Ewangelii według świętego Marka: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”. Jezus widzi jego serce i wie, że stać go na więcej, dlatego podnosi mu poprzeczkę: „Idź, sprzedaj

wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (por. Mk 10,17-22). Jezus wypowiada te słowa nie po to, żeby go pogrążyć, ale by dzięki nim mógł się rozwinąć. W końcu mamy też i faryzeuszów – obłudników i hipokrytów, ludzi cynicznych. Kościół ma ich także kochać, podobnie jak kochał ich Jezus. Zwróćmy uwagę na to, że Pan był dla nich surowy: „Węże, plemię żmijowe” (Mt 23,33) to określenia, które niełatwo przyjąć, ale w przypadku Jezusa są to słowa miłości. On kocha tych ludzi i chce do nich dotrzeć, by ich zbawić – dlatego przemawia w sposób mocny, próbując ich skruszyć i zbulwersować, wstrząsając nimi, narażając się na oskarżenia. Kościół również nieraz przemawia w podobny sposób – i dobrze, że tak robi, zwłaszcza wobec cyników i obłudników. Jeśli tego nie przyjmą i zaczną się bronić, trudno. Nie wszystkim Kościół będzie się podobał.

Trzeba przyznać, że słowa Jezusa: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim [...]. Potem przyjdź i chodź za Mną” to rzeczywiście wysoko postawiona poprzeczka.

Przyznaję, że kiedyś w tym fragmencie Ewangelii czegoś mi brakowało; zastanawiałem się, co Jezusowi „nie wyszło”. Może żądał od młodzieńca za dużo? Może lepiej nie stawiać tak wysokich wymagań? Na szczęście mamy również fragment z Dziejów Apostolskich, w którym Barnabas – jego imię oznacza „Syn Pocieszenia” – sprzedaje całą ziemię, jaką posiada (por. Dz 4,37),

32 BÓG ODRZUCONYCH

i dołącza do Kościoła. Słowa Jezusa są więc możliwe do realizacji! Młodzieniec z Ewangelii odszedł smutny, bo nie stać go było na radykalną zmianę. A jednak jest też historia Barnabasa – człowieka, który naprawdę wypełnił to, do czego wezwał go Jezus, i w ten sposób znalazł prawdziwe szczęście. Stanowi on prawdziwy przykład tego, że każdy z nas nosi w sobie zdolność do przemiany życia.

© Wydawnictwo WAM, 2024

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków

Redakcja: Klaudia Bień

Korekta: Marta Koziak-Podczerwińska, Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Katarzyna Legendź

Skład i opracowanie graficzne: Dawid Adrjanczyk

Fotografia na okładce: Sławomir Kowalczyk

ISBN 978-83-277-3787-8

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: AMW • Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 2.0

dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.